

# Święty Rafał Kalinowski świadek wierności

Pod redakcją Sergiusza Nizińskiego OCD



FLOS CARMELI

---

POZNAŃ 2008

# Biblioteka Zeszytów Karmelitańskich

## Nr 8

Materiały z sympozjum zorganizowanego przez Wyższe Seminarium Duchowne Karmelitów Bosych oraz Instytut Duchowości „Carmelitanum”, które odbyło się w klasztorze Karmelitów Bosych w Poznaniu w dniach 5-7 listopada 2007 r.

---

© Copyright by FLOS CARMELI

---

*Imprimi potest:*

**Roman Jan Hernoga** OCD, prowincjał  
Warszawa, 30.11.2008.2008 r. L.dz. 324/P/2008

*Adiustacja i korekta:* **Zespół**

ISBN 978-83-88570-38-4

*Wydawca:*

**FLOS CARMELI**

**Wydawnictwo Warszawskiej Prowincji Karmelitów Bosych**

**ul. Działowa 25; 61-747 Poznań**

tel.: **061/856-08-34**; fax: **061/856-09-47**

e-mail: **wydawnictwo@floscarmeli.poznan.pl**

**www.floscarmeli.poznan.pl**

*Druk:*

**TOTEM – Inowrocław**

# Spis treści

<b>Słowo wprowadzenia</b> .....	5
<b>Bogna Białecka</b>	
Powołanie do bycia singlem .....	7
<b>Zbigniew Nosowski</b>	
Życie jako powołanie .....	14
<b>Szczepan Maciaszek OCD</b>	
Rozeznawanie drogi życiowej św. Rafała Kalinowskiego .....	26
<b>ks. Jan Krzysztof Miczyński</b>	
Konfesjonał czy kozetka? Kierownictwo czy terapia? .....	41
<b>Piotr Jordan Śliwiński OFMCap</b>	
Spowiedź jako szansa .....	50
<b>Wojciech Ciak OCD</b>	
Sakrament pokuty w posłudze o. Rafała Kalinowskiego .....	58
<b>Dobrosława Bartkowska-Nowak</b>	
Przyjaźń i więzy międzyludzkie w dobie Internetu .....	78
<b>ks. Janusz Nawrot</b>	
Przyjaźń w Biblii .....	92
<b>Piotr Franciszek Neumann OCD</b>	
Przyjaźń w życiu świętego Rafała Kalinowskiego na podstawie jego listów do ojca Wacława Nowakowskiego, kapucyna .....	102

# Słowo wprowadzenia

Oddajemy do rąk naszych czytelników kolejny zbiór artykułów, które są pisemnym utrwaleniem konferencji poświęconych zagadnieniom związanym z duchowością chrześcijańską. Tym razem osobą, która stała się naszym przewodnikiem duchowym, jest karmelita bosy żyjący na przełomie XIX i XX wieku św. o. Rafał (Józef) Kalinowski. Powodem wybrania właśnie jego jest setna rocznica śmierci tego świętego zakonnika kapłana.

Józef Kalinowski urodził się w Wilnie w 1835 roku, w rodzinie o silnych tradycjach patriotycznych. W 1843 roku rozpoczyna naukę w Instytucie Szlacheckim. Następnie podejmuje studia w Instytucie Agronomicznym w Hory-Horkach, których jednak nie kończy, gdyż przenosi się do Petersburga, gdzie rozpoczyna studia w Mikołajewskiej Akademii Inżynierskiej, zostając jednocześnie rosyjskim wojskowym. Po ukończeniu studiów angażuje się w pracę przy budowie linii kolejowej Odessa-Kijów-Kursk.

W 1863 roku wybucha powstanie styczniowe. Kalinowski rezygnuje z pracy w wojsku. Przechodząc do cywila, jednocześnie angażuje się w działalność powstańczą i zostaje mianowany naczelnikiem Wydziału Wojny w Wydziale Wykonawczym na Litwie. Aresztowany po klęsce powstania, skazany na śmierć, ostatecznie otrzymuje przekwalifikowanie winy i zostaje zesłany na Sybir na dziesięć lat katorgi. Pierwszą część kary odbywa w Usolu Syberyjskim w okolicach Bajkału, następnie w Irkucku.

W 1863 roku, po dziesięcioletniej przerwie, przystępuje do sakramentu pokuty. Jest to moment nawrócenia Józefa, który odtąd regularnie spowiada się, przyjmuje Komunię św. i poddaje się kierownictwu duchowemu.

W 1874 roku Kalinowski zostaje wychowawcą Augusta Czartoryskiego, z którym podróżuje po wielu krajach europejskich. Trwa to do roku 1876, kiedy to Józef wstępuje do Zakonu Karmelitów Bosych. W zakonie przyjmuje imię Rafał, nowicjat odbywa w Grazu w Austrii. Jako kapłan mieszka i pracuje w Czernej pod Krakowem, a następnie w Wadowicach. W swoim życiu zakonnym pełni kilkakrotnie funkcję przeora, jest cenionym spowiednikiem, kierownikiem duchowym osób świeckich i karmelitanek bosych. Umiera w 1907 roku. Kanonizowany przez Jana Pawła II w 1991 roku.

W przeciwieństwie do wielu świętych karmelitańskich o. Rafał nie jest twórcą oryginalnej teologii życia duchowego. Nauka o. Rafała nie odstaje od

współczesnych mu kanonów, stąd nie tu znajdujemy punkt odniesienia dla zagadnień, które stanowią oś rozważań przedstawionych w trakcie sympozjum. Tym, co najbardziej nas pociąga, jest postawa Rafała jako osoby, która zмага się z kolejami swojego często trudnego losu. Według zamierzenia organizatorów sympozjum tematami pozwalającymi zgłębić tajemnicę życia naszego karmelity są zagadnienia dotyczące istotnych postaw o. Rafała. Pierwszy temat dotyczy ważnego zagadnienia, jakim jest powołanie i jego rozeznawanie. Stąd tytuł referatu – *Rozeznawanie drogi życiowej Rafała Kalinowskiego*. Wystąpienie to porusza zagadnienie metody, którą Rafał stosował na różnych etapach swego życia w celu dokonania wyboru dalszej drogi. Jako wprowadzenie do tego zagadnienia służą dwa referaty także związane z tematem powołania. Pierwszy dotyczy współczesnego społecznego trendu, jakim jest wybór życia w samotności, ale samotności rozumianej nie jako powołanie, tylko jako pewna forma konsumpcji – *Powołanie do bycia singlem?*. Następny temat wprowadzający nas w tę samą dziedzinę to powołanie do świętości każdego człowieka, a w szczególności osoby świeckiej – *Życie jako powołanie*.

Drugi temat wiąże się bardzo mocno z życiem o. Rafała jako kapłana. Święty karmelita był wytrawnym spowiednikiem. Przyłgnęło do niego określenie *męczennik konfesjonału*. Dlatego też referat o tytule – *Sakrament pokuty w posłudze o. Rafała Kalinowskiego*. Tematyka spowiedzi przewija się także w dwu innych referatach. *Konfesjonał czy kozetka? Kierownictwo czy terapia?* – tak zatytułowane wystąpienie poświęcono dylematowi: psycholog czy spowiednik, ukazując różnice w pomocy psychologicznej i duchowo-sakramentalnej. Kolejny referat – *Szanse związane z sakramentem pokuty* – analizuje różne współczesne postawy ludzkie w stosunku do sakramentu pokuty.

Ostatnia część sympozjum zajmuje się zagadnieniem przyjaźni. Ojciec Rafał, żyjąc w klasztorze o surowej regule, nie miał zbyt wielkich możliwości podtrzymywania licznych związków z ludźmi spoza klasztoru. Jednym z jego najbliższych przyjaciół był o. Wacław Nowakowski, kapucyn. Tej przyjaźni jest poświęcony artykuł pod tytułem *Przyjaźń w życiu Rafała Kalinowskiego*. Przy tej okazji zostają poruszone także zagadnienia dotyczące przyjaźni w szerszej perspektywie. I tak – jedna z konferencji omawia tę kwestię we współczesnym kontekście, jakim jest rozwój multimediiów, a w szczególności Internetu – *Przyjaźń i więzi ludzkie w dobie Internetu*. Autorka stawia pytanie, jak Internet wpływa na nasze relacje z innymi osobami. Przyjaźń przedstawioną na kartach Pisma Świętego omawia referat *Przyjaźń w Biblii*.

Wszystkim życzę owocnej lektury.

*o. Sergiusz Niziński*

## Powołanie do bycia singlem

Ojciec Wojciech Giertych OP powiedział kiedyś, że nie ma czegoś takiego jak powołanie do bycia singlem. Singielstwo może być pochodną prawdziwego powołania, jednak jest tylko pewną przypadłością człowieka, a nie jego istotą. Człowiek powołany do bycia lekarzem może zdecydować się na życie samotne, by w całości poświęcić się chorym, człowiek powołany do bycia misjonarzem może zdecydować się pojechać jako świecki na misje bez narażania na życie w trudnych warunkach żony i dzieci. Jednak nie jest to powołanie samo w sobie.

Dla singli nie ma też za bardzo miejsca w Kościele, który otwarty jest na powołania kapłańskie i zakonne, a także do stanu małżeńskiego, jednak single są bardziej przygarniani niż traktowani z estymą. Niektórzy uważają, że jest jeszcze gorzej – w grudniowym numerze „W drodze” (12/2007) pani Aldona Szarypo pisze: „Samotne kobiety traktowane są ze szczególną podejrzliwością jako potencjalnie niebezpieczne dla czystości kapłanów i trwałości związków małżeńskich. Owo hipotetyczne zagrożenie nie pozwala dostrzec w nich istot ludzkich potrzebujących wsparcia (bardziej niż rodziny katolickie) ani docenić talentów, którymi mogłyby wzbogacić wspólnotę”.

Z drugiej strony na świecie pojawia się nurt promujący bycie singlem jako styl życia nie tyle równy, co bardziej wartościowy niż kapłaństwo czy małżeństwo. Możemy znaleźć książki o wszystko mówiących tytułach, takich jak *Cutting Loose: Why Women Who End Their Marriages Do So Well* „Uwolnienie – dlaczego kobiety, które zerwały więzi małżeńskie, tak świetnie sobie radzą” (Ashton Applewhite, 1998); *Unmarried to Each Other: The Essential Guide to Living Together as an Unmarried Couple* „Niezwiązani węzłem małżeńskim – przewodnik, jak żyć ze sobą jako niezamężna para (Dorian Solot i Marshall Miller, 2002) – książka polecana jako „doskonały poradnik dla ludzi, którzy chcą żyć ze sobą wolni od więzów i wolni od dzieci (*child-free*)”; *Singled Out: How Singles are Stereotyped, Stigmatized, and Ignored, and Still Live Happily Ever After* „Wyrolowani – jak single są stereotypizowani, stygmatyzowani i igno-

rowani, a mimo to żyją długo i szczęśliwie” (Bella DePaulo). Ostatnia pozycja zajmuje się problemem dyskryminacji singli przez społeczeństwo (np. autorka uważa, że singiel zarabia mniej niż żonaty mężczyzna na równorzędnym stanowisku), problemem stygmatyzowania singli (autorka uważa, że wszelkie problemy psychiczne singli wynikają z faktu, iż społeczeństwo ich piętnuje – argument analogiczny do twierdzenia, że problemy psychologiczne homoseksualistów są winą dyskryminującego ich społeczeństwa<sup>1</sup>). Jest to kilka przykładów efektów działalności coraz silniejszego na Zachodzie lobby dążącego do likwidowania jakichkolwiek przywilejów (choćby drobnych) związanych z posiadaniem rodziny i wychowywaniem dzieci. Co więcej pojawiają się organizacje działające zupełnie serio na rzecz delegalizacji małżeństwa!

Przyczyn promowania singielstwa jest wiele, na jedną z nich zwróciła szczególnie uwagę Dagmara Janiszewska w artykule *Single* („W drodze” 3/2006): „Można by rzec, że moda na singlowanie była w kulturze konsumpcji nieunikniona – gdy tylko grupa pojedynczych urosła do rozmiarów nieobojętnych dla rynkowych rekinów, uznano, że grupę tę należy wypromować i stworzyć jej tożsamość – a więc wprowadzić produkty przeznaczone tylko dla niej. Udało się – dziś single mają poczucie pozytywnej tożsamości. Specjalnie dla nich pracuje spora gałąź przemysłu”. Dalej pani Dagmara pisze: „Tożsamość odłotowych singli okazała się przebojem. Wreszcie ktoś się nimi zainteresował, przyznał im prawo bycia – takimi, jakimi są. Natychmiast zostali otoczeni – czułą opieką światowych koncernów i mniejszych firm. Media promują modę na single – przekonują, że singiel to nie przejściowy, wstydlivy stan, który należy przeczekać, by nareszcie zacząć w pełni żyć – ale stan właściwy, niepowtarzalny, ciekawy, zabawny, w odróżnieniu od nudnego, szampowego stanu małżeńsko-rodzinnego”.

Czy tak jest naprawdę? Dlaczego ogromny odsetek samobójców to samotne, bezdzietne kobiety po pięćdziesiątce, którym z racji wieku skończyły się możliwości rozwoju kariery zawodowej?

Przygotowując się do konferencji, napotkałam kolejny problem – oto w coraz liczniejszych badaniach socjologicznych i psychologicznych na temat singli zakłada się, że są to osoby prowadzące bogate i zróżnicowane życie seksualne. Dla badaczy singiel żyjący w czystości nie istnieje, lub traktowany jest jak dziwoląg z zaburzeniami seksualnymi. Sądzę, że audytorium tej konferencji interesuje raczej właśnie singiel katolik, żyjący zgodnie z zasadami moralnymi Kościoła.

---

<sup>1</sup> Twierdzenie nie zdaje zresztą testu rzeczywistości, ponieważ analiza danych medycznych wskazuje, że w społeczeństwach tak przychylnych homoseksualizmowi jak Belgia, czy Holandia procent psychologicznych problemów homoseksualistów wcale nie jest niższy niż w mniej „tolerancyjnych” krajach.

Do tego wszystkiego dodam osobistą obserwację, idącą pod prąd promowanej przez media wizji bycia „pojedynczym” z wyboru. Z kilkudziesięciu znanych mi osób samotnych żadna nie wybrała tego sposobu życia. Raczej marzą o bliskiej relacji z drugą osobą, lecz z różnych względów nie mogą jej zaznać. Co ciekawe, spostrzeżenie to potwierdza tegoroczna praca magisterska Moniki Leksowskiej z UAM, która między innymi stwierdza, że badani przez nią single marzą o miłości, lecz pod wpływem negatywnych doświadczeń boją się angażować w kolejny związek. Warto może przypomnieć sobie też nieoczywisty już w naszych czasach fakt, iż jesteśmy istotami posiadającymi zarówno umysł, emocje i duszę, jak i ciało oraz że zostaliśmy stworzeni w sposób komplementarny – jako mężczyźni i kobiety. Stąd – z komplementarnych różnic między kobietą a mężczyzną – pojawia się naturalne dążenie do tworzenia całości – związku miłości.

Dlatego tym, co mogę w tej sytuacji zrobić, jest zastanowienie się, jak w sposób zdrowy i konstruktywny można sobie radzić z byciem singlem.

Psychologia mówi nam o warunkach, które są niezbędne dla zachowania zdrowia psychicznego. Szczególnie przydatna w kontekście osób samotnych jest tu teoria Ericka Eriksona. Psycholog ten stwierdza, że w ciągu życia doświadczamy pewnych kryzysów rozwojowych – czyli mówiąc bardziej pozytywnie – wyzwań rozwojowych, których trafne rozwiązanie jest warunkiem zdrowia psychicznego. Jednym z nich, doświadczanym między 18 a 30 rokiem życia, jest kryzys relacji. Zadaniem rozwojowym tego etapu jest uzyskanie zdolności do wchodzenia w relacje prawdziwej, głębokiej miłości i przyjaźni z drugą osobą. Prawidłowe poradzenie sobie z kryzysem relacji owocuje zdolnością do obdarowywania miłością i przyjmowania miłości (także w wymiarze erotycznym), umiejętnością przyjaźni, zdolnością do tworzenia szczerych i dopełniających się więzi emocjonalnych z ludźmi, zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym.

Jeżeli proces ten z jakichś względów jest zaburzony, rezultatem jest skłonność do wchodzenia w relacje patologiczne. Z jednej strony grozi izolacja – poczucie bycia wykluczonym z doświadczeń zakochiwania się, randkowania, dobierania się w pary. Izolowaniu się towarzyszy poczucie samotności, wyobcowania, wycofania z życia. Osoby izolujące się wynajdują masę pretekstów pozwalających na unikanie sytuacji, w których mogłoby dojść do nawiązania bliższych relacji uczuciowych. Jako przykład można podać dziewczynę, która na pierwszej randce z podobającym się jej chłopcem rzuca uwagę: „Mógłbyś częściej myć zęby, bo ci jedzie”, lub chłopaka, który na randkę przychodzi w towarzystwie grona znajomych: „bo pomyślałem sobie, że poznasz fajnych ludzi”.



## Życie jako powołanie

Skoro zadany mi temat sformułowano: „życie jako powołanie”, i to bez znaku zapytania, to znaczy, że organizatorzy zakładają, iż mam mówić o powołaniu do życia, powołaniu do przeżywania życia w pełni, powołaniu, które odnosi się do całego naszego życia, a nie tylko do jego wybranych fragmentów. I dobrze, cieszę się z tego.

Jedną bowiem z pierwszych lekcji, jakie wyniosłem z mego pierwotnego doświadczenia chrześcijańskiego – czyli ruchu oazowego – było przekonanie, że być chrześcijaninem to zadanie na całe życie, a nie na jego kawałek. Operując pojęciami z rynku pracy, być chrześcijaninem to dużo więcej niż zajęcie pełnoetatowe, bo etat to zaledwie osiem godzin dziennie, niekiedy *de facto* kilkanaście. Być chrześcijaninem jednak to więcej niż jakakolwiek praca *full time*, to zajęcie *whole life* – na całe życie, czyli 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Niczym sklep całodobowy... Mamy być wyznawcami i świadkami Chrystusa nie tylko „po fajrancie”, nie tylko w chwilach, gdy przychodzimy do kościoła albo kłękamy do modlitwy, ale na 100% – przez całe życie.

Później przychodziła refleksja natury już bardziej teologicznej – można ją streścić w haśle, że duchowość to nie tylko pobożność. O tym głównie będę chciał trochę dzisiaj Państwu powiedzieć.

### 1. O jakie powołania się modlimy?

Myślę, że w tym gronie nie trzeba nikogo przekonywać, że zawężanie pojęcia powołania do życia kapłańskiego i zakonnego – choć wciąż spotykane – jest totalnym nieporozumieniem z teologicznego punktu widzenia. Każdy bowiem jest powołany, czyli wezwany przez Boga. Wobec każdego z nas Bóg ma jakiś plan, jakiś pomysł. Jeśli potrafimy rozpoznać Bożą wolę i zrozumieć, że oto w naszym życiu, w którym jesteśmy wolni i za które jednocześnie pono-

simy osobistą odpowiedzialność, istnieje też transcendentna sfera jakiejś bardzo zobowiązującej powinności – wtedy nazywamy to odczytaniem powołania.

Dotyczy to każdego chrześcijanina, niezależnie od tego, czy nosi sukienkę duchowną czy wykonuje zawód, do którego tradycyjnie – jak się uważa – trzeba mieć powołanie. Rzecz jasna, jeszcze niedawno, bo 50 lat temu, dla niektórych szokiem było mówienie o powszechnym powołaniu do świętości. Powołanie kojarzyło się bowiem z oddaniem Bogu wszystkiego, a to *ex definitione* było niemożliwe w życiu świeckim – taki człowiek nie mógł oddać Bogu wszystkiego, bo przecież zajmował się swoim małżeństwem (w tym tak brudną sferą życia jak seks), pracą zawodową i mnóstwem innych spraw, które z powołaniem zdawały się nie mieć nic wspólnego.

Relikty takiego myślenia wciąż są obecne, co gorsza – nie tylko w indywidualnych postawach, ale i w organizacji życia Kościoła. Nawet jeśli orędzie Jana Pawła II na XXXVIII Światowy Dzień Modlitw o Powołania w 2001 r. zatytułowane było tak, jak temat dzisiaj mi zadany: *Życie jako powołanie*, i choć zawierało ono piękne ogólne refleksje na ten temat, to w końcu i tak mówiło się w nim tylko o powołaniach kapłańskich i zakonnych. Sam papież tak to wyjaśniał: „Każde życie jest powołaniem, a każdy wierzący jest powołany do współpracy w budowaniu Kościoła. Jednakże w «Światowym Dniu Modlitw o Powołania» przedmiotem naszej uwagi jest przede wszystkim pilna potrzeba kapłanów i osób gotowych iść za Chrystusem niełatwą drogą życia konsekrowanego poprzez praktykę rad ewangelicznych”.

Mamy zatem specjalny tydzień modlitw o powołania kapłańskie i zakonne (i bardzo dobrze, bo potrzeba dobrych i świętych księży, zakonnic i zakonników!), ale (pomimo oczywistego kryzysu małżeństwa i rodziny!) nie mamy, niestety, tygodnia modlitw o powołania małżeńskie. Ja od dość dawna i dość często powtarzam, że wymarzonym okresem na taki tydzień byłby dla mnie okres Bożego Narodzenia, czyli najbardziej rodzinny, niezwykle ciepły i rodzinny okres w dzisiejszej kulturze masowej.

Mam nawet marzenie, aby liturgiczne wspomnienie Świętej Rodziny z Nazaretu mogło trwale przypadać 26 grudnia. Okres Bożego Narodzenia – nawet w bardzo zsekularyzowanej kulturze zachodniej – jest czasem, w którym celebrowane są wartości rodzinne. W moim przekonaniu byłoby krokiem niezwykle owocnym pastoralnie, gdyby konferencje episkopatów we wszystkich licznych krajach, gdzie 26 grudnia jest dniem świątecznym, otrzymały prawo podjęcia decyzji o obchodzeniu uroczystości Świętej Rodziny właśnie tego dnia. Następne dni mogłyby tworzyć wspomniany tydzień modlitw o dobre powołania małżeńskie dla ludzi młodych, o umocnienie i stałe pogłębianie miłości wieloletnich

małżonków, o wytrwałość i wierność dla małżonków w sytuacjach kryzysowych. Wciąż jednak takiego tygodnia nie mamy, a uroczystość Świętej Rodziny tuła się po kalendarzu kościelnym, co nie pozwala na utworzenie trwałej tradycji.

Dość jednak narzekania. Przecież stwierdziłem już wcześniej, że w tym gronie świadomość powszechnego powołania do świętości jest powszechna. Ciekawe zresztą, że udało się tę świadomość w ciągu ostatnich 50 lat tak skutecznie rozpowszechnić. To pokazuje, jak wielkie możliwości oddziaływania ma kościelny (w wielkim cudzysłowie) „system propagandy” – czyli i kaznodziejstwo, i katecheza, i świadectwo, i doświadczenie – jeśli tylko jakiś element przekazu uznaje za bardzo istotny, nawet jeśli jest on sformułowany na nowo, i w nowym języku. Ciekawe, ale niemożliwe chyba do wykonania, byłyby badania empiryczne, jakimi drogami świadomość osobistego powołania do świętości upowszechniała się wśród ludzi świeckich – na ile był to efekt parafialnego duszpasterstwa, na ile wielkich papieskich pielgrzymek; jak bardzo wpływały na to ruchy odnowy duchowej, jak bardzo katecheza; czy tworzyły taką świadomość pielgrzymki piesze, czy wpływały na nią organizacje katolickie; czy skuteczniejsze było spotkanie nad Lednicą czy modlitwa w parafii; kto wywierał największy wpływ swoim świadectwem: charyzmatyczni duchowni czy rówieśnicy, itd. Jedną z moich hipotez (nie do zweryfikowania, oczywiście) jest taka, że dla dzisiejszych młodszych nastolatków najsilniejszym impulsem przekonującym do tego, że każdy może być święty, był zespół „Arka Noego”. Jeśli codziennie śpiewa się w domu hit „Taki duży, taki mały, taki gruby, taki chudy... – może świętym być” – to w końcu można w to uwierzyć!

## 2. Powołanie czy powołania?

Jakie widzę teologiczne podstawy rozumienia całego życia jako powołania? Podkreślam, że skupię się tu na sytuacji typowej dla chrześcijanina, czyli sytuacji człowieka świeckiego. Jak widać, za sytuację nietypową uznają osoby duchowne i zakonne. Czynię tak z dwóch powodów: 1) bo refleksja nad ich powołaniem jest dużo lepiej rozwinięta, trzeba więc przywracać właściwe proporcje; 2) bo generalnie uważam, że punktem wyjścia do teologicznej czy duchowej refleksji nad powołaniem chrześcijanina powinna być sytuacja człowieka świeckiego; osób świeckich nie można definiować przez negację, jako „nie-duchownego” czy „nie-zakonnice”, raczej powinno być odwrotnie: świecki to po prostu chrześcijanin, od tego więc trzeba zaczynać; potem zaś dopiero zastanawiać się nad specyficzną sytuacją niektórych chrześcijan, którzy odczytują Boże powołanie do kapłaństwa czy życia zakonnego.

Podstawowa różnica między powołaniem świeckiego a osoby duchownej/zakonnej jest taka, że świeccy mogą, a nawet powinni mieć więcej niż jedno powołanie. Dlaczego powinni? Otóż – bardzo upraszczając, dla potrzeb tego wywodu – życie każdego człowieka toczy się na trzech płaszczyznach: osobistej, zawodowej i społecznej.

Na płaszczyźnie osobistej (często mylnie zwanej prywatną) mieści się przede wszystkim moja sytuacja rodzinna: stan cywilny (wariantów jest dużo, od samotności z wyboru czy z konieczności przez małżeństwo po sytuacje małżeństw rozbitych czy ponownych, wdowieństwo czy opuszczenie lub porzucenie), osobista historia życia, relacje krwi (rodzice, rodzeństwo, żona, dzieci), przyjaciele i wszelkie inne relacje wynikające z mojego życia.

Na płaszczyźnie życia zawodowego mamy przede wszystkim wybór profesji, którą uprawiamy, a przedtem wybór szkoły czy studiów. Tu też sytuacja staje się coraz bardziej skomplikowana, gdyż decyzje o wyborze nie są już podejmowane raz na całe życie. Można wręcz wielokrotnie w życiu zmieniać nie tylko miejsce pracy, lecz także profesję: zaczynam jako nauczyciel, kończę w reklamie; zaczynam jako teolog, kończę w biznesie; zaczynam jako biznesmen, kończę prowadząc gospodarstwo agroturystyczne; zaczynam jako naukowiec, kończę jako polityk; niektórzy kończą w więzieniu... itd.

Na płaszczyźnie życia społecznego mieszczą się takie aspekty naszego życia i wynikające z nich relacje z innymi, jak więzi sąsiedzkie, hobby (wędkuje się podobno najlepiej w samotności, ale warto należeć do Polskiego Związku Wędkarskiego...), udział w grupach parafialnych, wolontariat, członkostwo w organizacjach trzeciego sektora, aktywność społeczna i obywatelska.

W życiu wszystkich ludzi te trzy wymiary nachodzą na siebie, czasem przenikają się. Niektórzy nie angażują się społecznie, bo wystarcza im rodzina i praca zawodowa. Tak czy owak – w przypadku osób świeckich te trzy wymiary są łatwe do odróżnienia. Sytuacja osób duchownych i zakonnych jest tu wyjątkowa, bo w ich przypadku wybór podejmowany na płaszczyźnie osobistej – celibat – wiąże się ze specyficznym podejściem do pozostałych wymiarów życia. Nawet jeśli zakonnica ma szczególny charyzmat pracy z osobami upośledzonymi umysłowo, kontaktu z prostytutkami, jest znakomitą katechetką czy prowadzi świetną scholę parafialną (do żadnego z tych działań nie trzeba przecież wstępować do zakonu), to i tak jej praca ma inne znaczenie niż osoby świeckiej wykonującej te same czynności. Nawet jeśli ksiądz jest naukowcem czy, tak jak ja, publicystą, to jest przede wszystkim księdzem – nie ulega to wątpliwości ani dla niego, ani dla innych (jeśli ulega wątpliwości, to znaczy, że coś niedobrego dzieje się z jego przeżywaniem powołania). Status ontologiczny

księdza czy zakonnic jest inny – oni są wyjęci spośród innych ludzi i funkcjonują przede wszystkim jako zakonnik czy ksiądz. W tym sensie powołanie kapłańskie czy zakonne jest powołaniem totalnym, całkowitym (w odróżnieniu od małżeństwa, które też określa człowieka całościowo, ale nie totalnie). Zupełnie inna jest też sfera wolności w życiu zakonnym, a inna w życiu świeckim. Zakonny ślub czy przyrzeczenie posłuszeństwa nie zwalnia od osobistej odpowiedzialności, pozostawia jednak inny, dużo mniejszy zakres osobistej wolności w życiu.

W przypadku osób świeckich różne sfery życia są zdecydowanie bardziej autonomiczne. Jeśli jestem stolarzem z powołania, to rzetelność i staranność mojej pracy zazwyczaj nie zależy od tego, czy jestem stolarzem żonatym czy kawalerem, od tego, czy wieczorami ćwiczę w chórze parafialnym czy też chodzę na zebrania lokalnego koła mojej partii politycznej. Sfery osobista, zawodowa i społeczna przenikają się, mogą mieć na siebie większy lub mniejszy wpływ, ale nie muszą – są bowiem autonomiczne.

Świeccy mogą zatem – a nawet, jak twierdzę, powinni – mieć różne powołania. Ów stolarz może być – z Bożego powołania! – wspaniałym mężem, znakomitym ojcem (i naturalnym, i ojcem rodziny zastępczej), świetnym oddanym chórzystą, albo autentycznym działaczem społecznym. Ja na przykład odczuwam powołanie do małżeństwa, następnie do ojcostwa; do publicystyki, czyli mówienia i pisania o pewnych sprawach, na których jakoś się znam; do wspólnoty z ludźmi upośledzonymi umysłowo; do współtworzenia inicjatyw budujących nową jakość chrześcijańskiego społeczeństwa obywatelskiego; do zajmowania się (i lokalnie, i globalnie) dialogiem chrześcijańsko-żydowskim i polsko-żydowskim; ... i do paru jeszcze innych sfer działania. W przypadku każdej z nich odczuwam tę powinność, która skłania mnie do nazwania tej świadomości mianem powołania. Niektóre sfery życia wcześniej intensywnie przeżywane jako powołanie stopniowo tracą na znaczeniu, a inne go nabierają. U mnie słabło np. zaangażowanie w tworzenie szkoły społecznej, która jednocześnie miała być szkołą katolicką. Na początku pochłaniało mnie to niemal całkowicie, a później – w miarę stabilizowania się sytuacji szkoły i dorastania dzieci – mniej, aż do wycofania się i zrobienia miejsca następnym pokoleniom rodziców.

### 3. Teologia wcielenia

Dlaczego jednak mówię tu o takich świeckich sprawach jako o powołaniu? Jak to się ma do Bożej woli, do zbawienia i tym podobnych pojęć „naprawdę” religijnych?

## Spowiedź jako szansa

Pisanie i mówienie o spowiedzi jako o szansie wydaje się być skazane na reprodukcję oczywistości – ważnych, acz znanych i powtarzanych we wszelkim nauczaniu o sakramencie pokuty. Alternatywą równie mało ciekawą jest włączenie się w chór postękiwań nad „polskim konfesjonalem”. Po zarysowaniu „krajobrazu klęski” zwykle pokazanych zostaje więcej niż pięć warunków jego przełamania. Możliwość innego kierunku refleksji nad *spowiedzią jako szansą* zdaje się pozostawiać analiza obu użytych w tytule terminów.

Profesor Bralczyk określa następująco szansę – „możliwość powodzenia w jakiejś sprawie lub zaistnienia jakichś pożądaných okoliczności”<sup>1</sup>. Z tego określenia wynika jasno, że szansę może mieć tylko ktoś, lub grupa osób, gdyż tylko ktoś rozumny jest w stanie odkryć, że ma pożądaną dla siebie/ dla nich możliwość. Kolejnym krokiem musi być identyfikacja osoby lub grupy osób stających przed taką możliwością w trakcie spowiedzi. Pomocą może być prześledzenie rytu Sakramentu Pokuty. Jego najważniejszym fragmentem jest formuła rozgrzeszenia:

Bóg Ojciec miłosierdzia,  
który pojednał świat ze sobą  
przez śmierć i zmartwychwstanie swojego Syna  
i zesłał Ducha Świętego na odpuszczenie grzechów,  
niech ci udzieli przebaczenia i pokoju  
przez posługę Kościoła.  
I JA ODPUSZCZAM TOBIE GRZECHY W IMIĘ OJCA  
I SYNA, I DUCHA ŚWIĘTEGO<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> J. Bralczyk (red.), *Słownik 100 tysięcy potrzebnych słów*, Warszawa 2005, s. 810.

<sup>2</sup> *Obrzędy Pokuty dostosowane do zwyczajów diecezji polskich*, Katowice 2002, s. 40.

Przed szansą stają: kapłan – podmiot wypowiadający rozgrzeszenie, Bóg – który udziela przebaczenia i pokoju [są tu wymienione Osoby Boskie], Kościół – kapłan wypowiada rozgrzeszenie jako „posługę Kościoła”, i wreszcie ten, do którego te słowa są skierowane – jakiegoś ty – człowiek, któremu są odpuszczane grzechy. Z pewnością analiza szansy, którą ma każda z tych osób/grup jest zadaniem fascynującym, jednak ustalenia te wobec Boga i Kościoła pozostawić należy teologowi. On bowiem może stwierdzić, czy i w jakim sensie można mówić o szansie Boga i Kościoła. Spośród zaś pozostałych szans szukających: kapłana i człowieka do spowiedzi przychodzącego, wybrać wypada tego ostatniego. Najpierw z tej racji, że przy rozpatrywaniu możliwych analogatów, którym można przypisać atrybut „ma szansę” – bez wątplenia za analogat główny należy uznać człowieka zjawiającego się w konfesjonale jako grzesznik. Pozostawiając jednak na uboczu czcigodną naukę Kajetana de Vio, można też zauważyć, że człowiek spowiadający się najłatwiej może stać się przedmiotem badania dla kogoś zajmującego się refleksją nad kulturą. Pozwoli to autorowi tych słów na nieopuszczenie kolejnych metodologicznych poszukiwań siłą rzeczy interdyscyplinarnych.

### **1. Przychodzi człowiek do spowiedzi**

Wybór szansy, jaką otrzymuje człowiek spowiadający się, jako przedmiotu analizy prowadzi nieuchronnie do pytania o tożsamość tego człowieka. Ponownie może wydawać się nieuchronnym rozbić się na rafach zestawu komunałów, lecz to zagrożenie nie jest poważne z przyjętej tutaj perspektywy, czyli dostrzegania człowieka w ramach refleksji nad kulturą. Co więcej, zachęca do krytycznego podejścia do „racji teologicznej”, która jakże często zajmuje się człowiekiem wyabstrahowanym z kontekstu kultury, w której żyje. A kultura ta charakteryzuje się często etykietowaniem określonych zachowań, nawyków, czynów, słów i wreszcie postaw człowieka z perspektywy znajomości ontologicznej struktury człowieka, wyprowadzonej z danych Objawienia, oraz jasno wykreślonej mapy jego powinności oraz obowiązującej go na skutek przynależności do Kościoła skali wartości. Wszelkie niekoherencje w wartościowaniu, wybieraniu, działaniu człowieka teologia będzie chciała poprawić poprzez propozycję poprawnej hermeneutyki, opierającej się na zmianie znaczenia, na zgodzie na uznawaną za poprawną koncepcję człowieka. W związku z tym hasła – klucze jak: „Człowiek nie może zrozumieć siebie bez Chrystusa”, „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” i inne podobne, nie tracąc same w sobie swej mocy teologicznej, interpretacyjnej i motywacyjnej, proponowane wprost, pozostaną często nieskuteczne

jako narzędzia rozumienia ludzkiego postępowania, gdyż nie dostosowują się do sytuacji społecznej i kulturowej człowieka w naszej postindustrialnej sytuacji<sup>3</sup>.

Trzeba zatem zapytać, kim jest człowiek przychodzący do konfesjonału dziś? Pierwsza odpowiedź przychodząca do głowy, gdy widzi się człowieka zmierzającego do konfesjonału, wydaje się oczywista – jest to ktoś wierzący. Co to jednak znaczy? Jak się wydaje, można opisać przynajmniej dwa podstawowe modele wiary, występujące u penitentów dzisiaj.

1.1. Model totalny. Pierwszy z nich można nazwać modelem totalnym. Katechizm Kościoła Katolickiego podaje, że wiara: „jest najpierw *osobowym przyłgnięciem człowieka do Boga*; równocześnie i w sposób nierozdzielny jest ona *dobrowolnym uznaniem całej prawdy, którą Bóg objawił*”<sup>4</sup>. Z określenia tego wynika, że wiara wiąże się z pewnym modelem rozumienia siebie i świata, rozumieniem totalnym. Jej charakter intencjonalnego odniesienia się do boskiego Ty, jako odpowiedzi na Jego wezwanie, prowadzi do nowego odczytania sensu wszystkiego: i siebie samego, i relacji do innych ludzi, jak i do świata<sup>5</sup>. W takim znaczeniu wiara jest totalna – obejmuje całego człowieka, wszystkie sfery jego życia, wyznacza dla nich horyzont, daje inne rozumienie wszystkiego. Przeżywana w ten sposób wiara nie jest wyłączana z żadnej sfery życia, co więcej – dla każdej jest odniesieniem. Zatem zarówno ocena programu telewizyjnego, jak i propozycji politycznej i gospodarczej będzie dokonywana w świetle wiary, a przede wszystkim człowiek będzie w wierze przyglądał się własnej historii. Z oceny własnej historii, konkretnych w niej popełnionych czynów, będzie wynikała również potrzeba przebaczenia.

Zagrożeniem dla takiego modelu może być fundamentalizm bądź mentalność sekciarska, ale uznawanie wiary jako nadrzędnego dyskursu, jako meta-narracji dla własnego życia do zachowań tych nie musi prowadzić. Oba te zagrożenia są raczej efektem karykaturalnego wykrzywienia postawy wiary, w których poszukiwanie oceny z perspektywy wiary sprowadza się do literalnej i zamkniętej hermeneutyki bądź tekstu świętego – Pisma Świętego, bądź indywidualnych doświadczeń, przeżyć – np. nadinterpretacja objawień prywatnych<sup>6</sup>.

Figurą przyjęcia totalnego modelu jest *pielgrzym*. Idzie on – jak napisał Stanisław Grygiel – ku miejscu, w którym wierzy, że będzie wolny. Idzie ku niemu według tej miary, jaką znajduje w swojej nadziei, dzięki której już w nim jakoś

---

<sup>3</sup> Por. V. J. Miller, *Religia w świecie konsumpcji*, tłum. T. Szafranski, Warszawa 2007, s. 30nn.

<sup>4</sup> KKK n. 150.

<sup>5</sup> K. Tarnowski, *Wiara i myślenie*, Kraków 1999, s. 49nn.

<sup>6</sup> Por. R. Bergeron, *Les Fundamentalistes et la Bible*, Montréal 1987.



przebywa. W wierze pozwalającej mu wypatrywać z daleka ziemi rodzinnej spływa nań ład *wolności* z ojcowskiego domu; jest to *ład bycia sobą*<sup>7</sup>.

Penitent-pielgrzym nie będzie miał problemu z przygotowaniem do sakramentu pojednania. Ma bowiem ugruntowaną i zinterioryzowaną skalę wartości, a przede wszystkim obraz Boga zgodny z tym ewangelicznym. Nie oznacza to, że nie będzie się zmagał z problemami egzystencjalnymi czy moralnymi. Wiara będzie jednak przez niego przeżywana dynamicznie – jako mierzenie się z trudnościami, przy ciągłym rozumieniu wynikającego z niej odniesienia do wszystkich obszarów życia.

Ułatwieniem w przygotowaniu do sakramentu pokuty, i generalnie do jakiegokolwiek uczestniczenia w życiu wspólnoty wierzących, jest trwanie pielgrzyma w „galaktyce Gutenberga”. Nie oznacza to jednak jakiegoś jego regresu cywilizacyjnego, czy zamknięcia na nowości techniczne, łącznie z korzystaniem z najnowszych środków komunikowania. Pozostaje jednak nawyk czytania, dyskusji problemów, czyli posługiwania się językiem dla wyrażania także własnych stanów, doświadczeń. Język wiary, którego się uczy poprzez lekturę Biblii, innych tekstów religijnych, czy wreszcie przez modlitwę, będzie formować także do komunikacji w sakramencie pokuty.

1.2. Model sieciowy. Współczesność jednak to nie czas pielgrzymów, ale czas *turystów*. Przemierzają oni przestrzenie kulturowe w poszukiwaniu atrakcji, która ich zatrzyma, przy tym stosunkowo łatwo dostosowują się do nastroju chwili, do znaczenia przestrzeni, w której akurat są. Ich zaskakująca łatwość w przeskakiwaniu od atrakcji do atrakcji, od rzeczy godnej do zobaczenia do innej za taką uznaną, jest figurą racjonalności człowieka współczesnego<sup>8</sup>. Zatrzymanie się na chwilę zmierzoną błyskiem flesza, czy powolnym ruchem ramienia z kamerą cyfrową – tą dodaną, przenośną pamięcią obrazów. Dominuje przechodzenie, albo wręcz *surfowanie* po rzeczywistości<sup>9</sup>.

Racjonalność przybiera tu inny model. Jest ona siecią różnych pól racjonalności, przyjmowanych w zależności od bycia w takiej czy innej okoliczności, przestrzeni kulturowej, czy innym środowisku – grupie społecznej. Inna racjonalność, a co zatem idzie i inny system wartości obowiązuje w pracy, inna w rodzinie, inna w grupie duszpasterskiej, jeszcze inna na wakacjach, czy podczas obecności w którymś z klubów. Nie bez znaczenia jest wpływ różnych grup – nazywanych przez Michaela Maffesoli – neo-plemionami. Stanowią one grupy

---

<sup>7</sup> S. Grygiel, *Kimże jest człowiek?*, Kielce 1995, s. 137.

<sup>8</sup> D. MacCannell, *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 2002, s. 61nn.

<sup>9</sup> H.-J. Höhn, *Passagen und Passanten – oder: Religion in der City*, w: *Religion als Wahrheit und Ware*, H. W. Dannowski i inni, red., Hamburg 1991, s. 31nn.

hobbystów, jednakże nie są to najczęściej zbieracze znaczków, ale osoby zajmujące się np. miejskimi wyścigami samochodowymi [głośna jest próba ich zalegalizowania w Łodzi], sportami ekstremalnymi, sportami miejskimi jak np. golf uliczny itd. Mimo że w grupach tych nie rozważa się problemów egzystencjalnych człowieka, nie podejmuje się refleksji nad modelami antropologicznymi, czy hierarchią wartości, to jednak hobby zajmuje w znaczny sposób czas wolny, kreuje sposób myślenia o sobie, wyznacza też cele, sukcesy.

Pośród różnych modeli racjonalności swe miejsce ma także wiara. Jest ona jednak coraz częściej jednym z pól, jednym okiem w sieci, jednym fragmentem – może nawet największym w mozaice różnych poglądów i skali wartości. Najczęściej objawia się to wyłączeniem z odniesienia do wiary, a ostatecznie do Boga, określonych obszarów życia. Z badań socjologicznych wiemy, że jest to seksualność, problemy bioetyczne, coraz częściej dotyczy to także fragmentów etyki społecznej – np. praw własności. Poza tym świadomość prawd wiary staje się coraz bardziej zindywidualizowana. Określenie – „wierzę na swój sposób” jest nierzadką deklaracją dzisiaj w Polsce. Bardzo często wiara jest traktowana w perspektywie horyzontalnej jako rodzaj analgetyku wobec trudnych doświadczeń współczesności. Nie oznacza to jednak odrzucenia poszukiwania wartości, pragnienia życia nimi, tęsknoty za głęboką więzią z Bogiem. Jednak często trudno te pragnienia odnieść do propozycji instytucjonalnych Kościoła. Narasta krytycyzm wobec różnych przejawów życia eklezjalnego, często wynikający nie tyle z własnej refleksji, co z przyjmowania stereotypów dyktowanych przez mass-media. Kontakt z kapłanem w sakramencie pokuty bywa w takim kontekście traktowany jako wybór doradcy. Postmoderniści – np. Zygmunt Bauman – podkreślają, że jest to często wybór warunkowy, nastawiony na oczekiwanie sukcesu, ocenianego w perspektywie dobrostanu psychicznego czy odnajdowania wsparcia.

Penitent-turysta będzie też posługiwał się modelem komunikacyjnym typowym dla świata globalnego. Jego zasadniczymi modelami jest hipertekst, znany i dobrze rozumiany na skutek żeglowania po portalach internetowych, oraz środki komunikacyjne – komórka oraz komunikatory sieciowe. Ich używanie determinuje wielość krótkich, ale powierzchownych komunikatów, przy pomocy relatywnie uboższego języka. Wtórnie ten model powoduje olbrzymie trudności w komunikowaniu werbalnym ważnych przeżyć, problemów. Bez wątpienia rozwój Internetu oraz wszędobylskość telewizji powoduje zwrot od kultury słowa do kultury obrazu, którego efektem zasadniczym – jak zauważa Giovanni Sartori – jest kształtowanie się człowieka nie tyle nastawionego na refleksję i dyskusję nad problemami, w czym zasadniczą rolę odgrywa język, co

nastawionego na recepcję, konsumpcję obrazów. Włoski badacz nazwał takiego zmediatyzowanego człowieka – *homo videns*<sup>10</sup>, podkreślając jego coraz mniejszą znajomość realnych problemów społeczności politycznej – np. państwa, a co za tym idzie i mniejsze zaangażowanie w ich rozwiązywanie. Dodajmy, że podobnie będzie z rozumieniem i zaangażowaniem w problemy wspólnoty wierzących – Kościoła.

Turysta jako penitent będzie musiał się borykać z wieloma problemami. Najpierw z czasem – nieumiejętność zatrzymania się na dłuższą refleksję nad własnym życiem w perspektywie wiary, czekanie na spowiedź, brak błyskawicznych jej efektów w sensie psychologicznym będą dla niego często dużymi utrudnieniami.

## 2. Sakrament pokuty jako przestrzeń formacji

Zarysowane modele wiary: totalny i sieciowy, oraz wynikające z nich typy penitentów: pielgrzym i turysta są bez wątpienia pewną idealizacją, której celem jest lepsze pokazanie występujących współcześnie w kontekście sakramentu pokuty, i nie tylko, problemów. Można je traktować jako dwa bieguny, pomiędzy którymi będzie całe kontinuum postaw, naznaczonych silniejszym występowaniem elementów jednego czy drugiego modelu.

Pojawianie się u krtek konfesjonału penitentów-turystów generuje zupełnie nowe wyzwania wobec celebracji sakramentu pokuty oraz nowe wymagania, przed którymi staną spowiednicy. Coraz częściej będzie się zdarzać sytuacja, w której osoba przychodząca z dobrą wolą do spowiedzi nie będzie potrafiła poprawnie w sensie teologicznym przeżyć jej elementów. Już przygotowanie do sakramentu będzie natrafiać na przeszkody. Bardzo często rachunek sumienia będzie bardziej wyodrębnieniem sytuacji trudnych w życiu, problemów pojawiających się w relacji z innymi osobami, trudności emocjonalnych itp., a nie ściśle grzechów. Stąd też w sakramencie pokuty penitent-turysta będzie opowiadał o „atrakcjach”, które ostatnio przeżył, czyli o najsilniejszych doświadczeniach. Być może będą wśród nich i grzechy, ale być może nie na pierwszym planie lub będą zawinięte w różne inne problemy i biedy. Z pewnością nie będzie to klasyczne wyznanie grzechów, o którym piszą podręczniki teologii moralnej. Turysta będzie przynosił swój lęk do konfesjonału i często jego oczekiwania będą terapeutyczne, będzie się bardziej żalił niż żałował.

Również może mieć wiele problemów z uznaniem nauki Chrystusa i Kościoła w tych obszarach swego życia, w których będzie się posługiwał odmienną

---

<sup>10</sup> G. Sartori, *Homo videns*, tłum. J. Uszyński, Warszawa 2007.